

# CHATA SOCJOLOGA na OTRYCIE w Bieszczadach

magiczne miejsce w krainie biesów i czadów



## czy wiesz, że jest miejsce

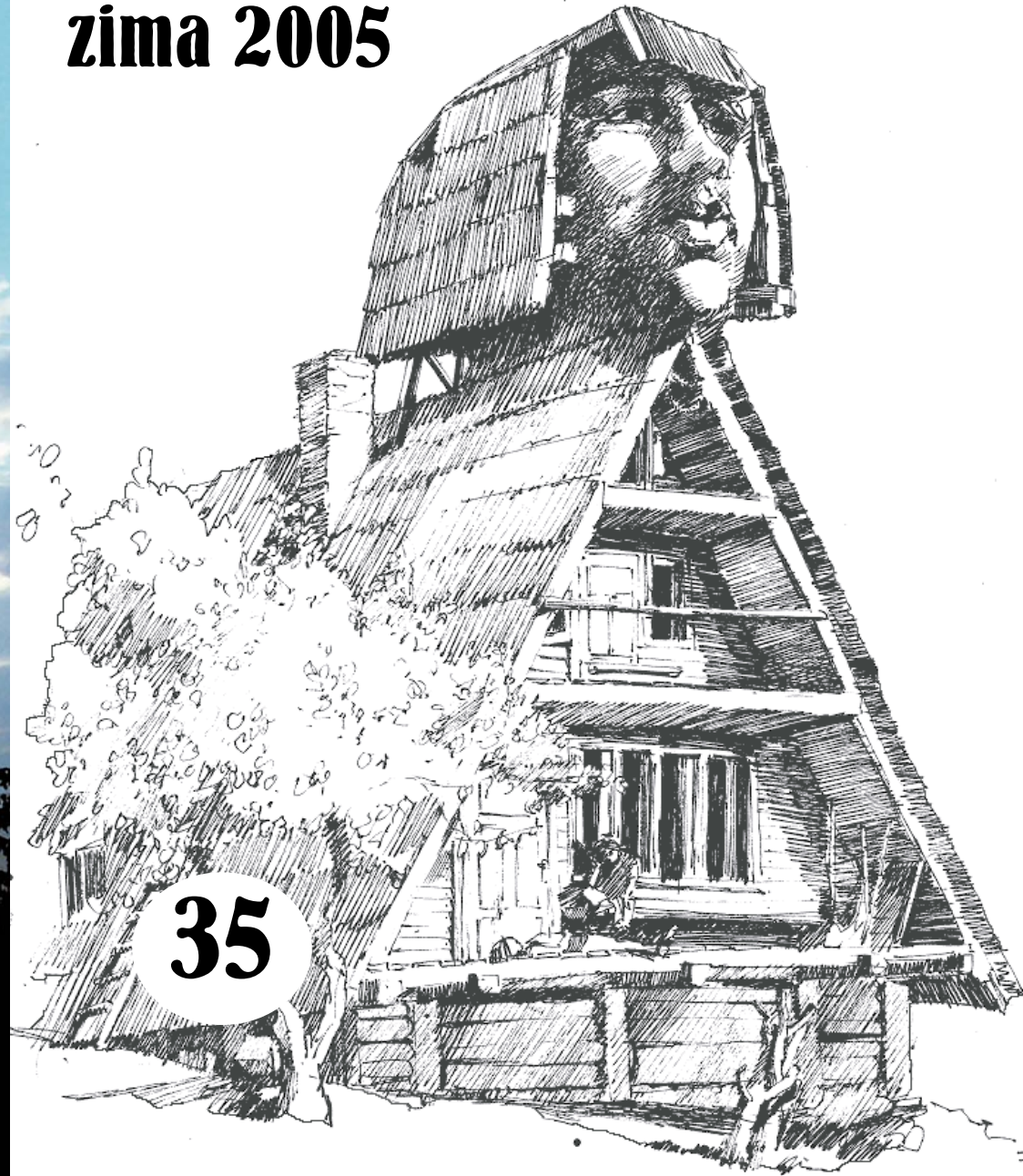
- do którego nie dojedziesz autem,
- a cywilizację zostawiasz za sobą,
- w którym grupa zapaleńców odbudowuje schronisko, poświęcając własny czas i pieniądze.

## zapraszamy :-)

Przyjdź na Górę - przyda się każda para rąk,  
każdy młotek i **każda złotówka.**

[www.otryt.bieszczady.pl](http://www.otryt.bieszczady.pl) Stowarzyszenie „Klub Otrycki” BISE SA III O-WA 54 1370 1037 0000 1706 4021 3801

# zima 2005



# Nowy rozdział

SPONSORZY:



Patronat honorowy:



Patronat medialny:







## WSTĘPNI AK

Zamknięty został pewien rozdział historii. Powstała Nowa Chata.

A wraz z nią nowy „Biuletyn”.

Teraz, wraz ze mną, naszym BO zajmowała się będzie także Karolka (głównie składem i stroną graficzn-techniczną).

To właśnie w dużej mierze dzięki niej ten numer zyskał nową szatę graficzną.

Budowa Chaty wymagała nie tylko ogromnego wysiłku (dokładne relacje różnych osób znajdziecie poniżej), ale najwyraźniej rozbudziła także naszą kreatywność i poetycką duszę :o) Jej przejawy możecie zobaczyć w tym numerze (to tylko mała część tego, co do mnie dotarło; niestety z powodu ograniczonych „możliwości drukarskich” musiałam dokonać dużej selekcji, ale obiecuję, że znajdziecie to w następnych numerach). Czytając „Potyczkę słowną” zwróćcie koniecznie uwagę na czas i szybkość powstawania kolejnych utworów :o)

**Małgorzata Frankowska**  
**Karolina Stopa-Olszańska**

PS. Gdybyście mieli jakiegokolwiek pomysły, jak jeszcze można byłoby zmienić BO, co zrobić by był jak najbardziej ciekawy, to czekam na sygnał.

**M.**

*W Nowej Chacie na balkonie  
Patrząc w głębię Połoniny  
W głębi głowy gdzieś na stronie  
Baraszkują nowe rymy*

*A w Otryckim Biuletynie  
Tandem naszych Redaktorek  
Z lektur pasujących słynie:  
Do poduszki... i do Tworek*

**Igor Czajka**



\* \* \*

*Wilcze tropy  
o zmierzchu, o świcie;  
wilcze ognie  
błądzą horyzontem.*

*Na polanach, w piarżyskach, po jarach,  
szarym blaskiem rozlewa się słońce.*

*Płacze sokół  
pośród wiatrołomów.  
Wydra szczeka  
w młodnikach bukowych.*

*Na polanach, po kniejach, w potokach  
– rozłożyste, białe światło nocy.*

*Wilcze ognie  
o wielkim południu;  
wilcze tropy  
na każdym rozstaju.*

*Ponad puszczy pustkowień jałowym  
szczęki nieba zwolna się zwierają.*

**Tadeusz Andrzej Olszański**



Ps.  
Mam zagadkę: Na mym łóżku  
leży stosik karteluszków.  
Gdyby każdy koło łóżka  
upchnął mini karteluszka  
Potem w nocy przed zaśnięciem  
nabazgrolił coś z zawzięciem  
Co by rano znalazł w łóżku?

– Prezent na tym karteluszku!

*Kasia (19:18:26, 17.01.2005)*

Ciagle wypytujesz  
Zuchwalca Macia intecji  
Zuchwalec jest zuchwały  
Zuchwałej jest proweniencji  
Rzuca się, ciska, szaleje,  
bo taka jego natura  
złymi włada mocami  
Zuchwalec to liryczna wichura  
Wichura, co sieje zniszczenie  
i nie kojarzy się miło  
Lecz to właśnie destrukcja Ajgorze!  
Największą odznacza się siłą.  
Zauchwalec potrafi stworzyć  
czas potrafi zatrzymać  
Lecz destrukcję ...ukochał  
w zniszczeniu wiecie on prymat.  
Być może słuszne Twe słowa,  
że jawi się tyranem.  
Lecz tyran, choć okropny  
bywa też światą panem  
znów gniewem i rządzią płonie  
Zły rym znów przeważa szalę  
Piękny i straszny za razem –  
Tyran Macio – Zuchwalec.

Lecz gdy się wyszaleje  
Gdy władzę swą poczuje  
Słomkowy kapelusz założy  
w ogródku popracuje...  
Ziemię tłustą przekopie  
Pot zetrze ręką z czoła  
Cieszy go nowe życie  
choćby mała pszczoła.

Liryczny bimber pędzi  
wierszem grządki uprawia  
gdy czsem popije to puści  
rymowanego pawia  
I tak sobie żyje i pije  
Pije, pracuje i czuje  
że taki żywot ma urok,  
że z absolutem obcuje.  
Mimo naszych tych swarów  
Walecznych Zuchwalca pobudek  
Odwiedźcie mnie Kasiu, Ajgorze...  
pouprawiamy ogórdek...

*Macio (01:52:25, 26.01.2005)*



*Stoi Chata, stoi,  
zimy się nie boi.  
Ni niedźwiedzia, ani wilka,  
ani z Chmiela z Heńkiem Felka.*

*Ni Prusaków, ni Moskali,  
ani psujów i wandali.  
Ani nawet nieprzyjacielskiego  
lotnictwa szpiegowskiego,  
bo jest dobrze zamaskowana*

**Juliusz Głowacki**

*Chata nasza chata  
stoi już od lata*

*Sciany ocieplono  
drzwi, okna wstawiono*

*teraz już zamknięta.  
i czeka na święta*

**Beata Głowacka**



## Sprawozdanie z budowy

Pierwszy raz na Otryt zabrał mnie i mojego brata przyrodniego mój ojczym. Obaj byliśmy wtedy bardzo młodzi. Wcześniej w Bieszczadach nie byłem. Potem przyjeżdżaliśmy tam w wakacje przez jakieś 3 następane lata. Właśnie w Chacie, siedząc na balkonie jaskółki pierwszy raz usłyszałem zespół Pink Floyd z kasety Dark Side of the Moon, która pożyczył mi Jurek Szupaczyński. Do dziś ta m u z y k a kojarzy mi się z t a m t y m m i e j s c e m . Ciepłe psychodeliczne d z w i ę k i gitary są



jak gęste powietrze w upalny dzień unoszące się nad rozgrzanym asfaltem drogi na Dwernik. Jest ono tak gorące i soczyste, że kiedy spojrzysz dalej widać jak obraz nad szosą się rozmywa. Dla mnie ta muzyka w połączeniu z otryckim krajobrazem ma tę samą właściwość – rozmywania rzeczywistości. Rytm i tempo tych utworów jest jak czas w Bieszczadach. Powolny, nierealny ale idealnie zintegrowany z całą lokalną rzeczywistością. Dosić quasi - poetyzmu.

Kiedy skończyłem 15 lat zacząłem swoje pierwsze samotne podróże w Bieszczady,

które kończyły albo zaczynały się właśnie w Chacie. Kiedy dowiedziałem się, że chata spłonęła, dopiero wtedy uświadomiłem sobie, jak ważną częścią bieszczadzkich eskapad był pobyt na Otrycie.

W te wakacje (2004) przyjechałem na Otryt pierwszy raz po 2 latach. Wszedłem na górę 11 sierpnia. Spośród wielu osób, które spotkałem pod wiata, nie znałem nikogo oprócz Marasa, który powiedział wtedy: „tam na budowie jest Julo, taki facet w niebieskiej koszuli. Idź do niego.” Nie tracąc czasu przebrałem się w robocze spodnie i pobiegłem do chaty. Tam także żadnej znajomej twarzy, ale faktycznie jest facet w granatowej koszuli. Przedstawiłem się i pytam co mam robić. Spytał: „a co potrafisz?”. Odpowiadam, że obawiam się, że nic. W końcu doszliśmy do porozumienia – potrafię wbić gwoździe. Tego samego dnia stanęła pierwsza ściana w Chacie – północna ściana wiatrołapu. Julo dawał mi coraz trudniejsze zadania i tak się to



rozkręcało przez 2 dni aż skończył się weekend i większość wyjechała. Zostaliśmy we trójkę z Miśkiem i Bszczółką



Igor, Kasia i Macio  
Każde z innego miasta  
Razem możemy ugniatać  
poezji kawał ciasta  
i myślę, że nie stworzymy  
byle jakiego zakalca  
...jeśli czasem przyjmiecie  
słodkiego Macia – Zuchwalca

*Macio (19:44:56, 13.01.2005)*

Przyznaje się całkiem szczerze  
Sytuacja zrobiła się taka  
Że nie rozumiem intencji  
Zuchwalca przecinaka  
Bo jakież cel mu przyświeca?  
Słuchać myszy pod miotłą?  
Czy żeby umarł w butach?

Na samym początku przecie  
Tak ostro mnie atakował  
Ja zaś apelowałem  
By stworzyć coś popróbował  
I w końcu mu się udało  
Zatrzymał ziemię, zegary...  
Czy teraz już przyjdzie pora  
Położyć swary na mary?

Czy będzie potrafił dalej  
Ciągnąć opowieść taką  
Królując swoją poezją  
Myszom, owadom i ptakom?  
Czy nie przestanie wojować  
Zachłannie zgarniając połacie  
Zagonów kolejnych, by nigdy  
Nie móc powiedzieć „bracie”?

Czy w imię poezji wojennej  
Krzyć będzie zuchwale  
I jak Achilles pod Troją  
Zapędzi się w swej chwale  
W pogoni za kolejną ofiarą  
Rozdępcze myszkę pod miotłą?  
Czy też się zadowoli  
Poezją radosną spokojną?

Królować nam będziesz mądrze  
Mi pozwalając posprzątać?  
Czy jak klasyczny tyran  
Skończysz chowając się w kątach?

*Igor (13:01:34, 14.01.2005)*

Kochani Desperados Mios!  
Forum grozi zagładą!  
Z pary zrobiło się trio,  
komputer w szwach się rozpada  
bo z tria nagle jest kwartet.  
Zaczynam gubić rachube.  
Liczydło zakupić by warto  
a potem czekać na zgubę.  
Tak Słowa Wielka Potęgą  
werbuję zastępy poetów  
jak wielopalczysta ręka  
zagarnia tu wierszokletów.  
I dobrze! Piszcie Kochani!  
I Wy, Nieśmiali, też piszcie!  
Tworzości spokojnej przystani  
niech nie brakuje w For-liście!

Ukradkiem tak sobie myślę,  
że każdy, kto był na tym forum  
myśli; „Też kiedyś coś wyślę!”  
a potem nie mówiąc nikomu  
spokojnie leżąc w łóżeczku  
rymy cichaczem układa.  
Zapisać chce ku pamięci  
lecz w sen głęboki zapada.  
Gdy rano budzika ćwierkanie  
na nowo go wraca do życia  
ochotę ma znów na pisanie,  
lecz wiersz nie wychodzi  
z ukrycia...

I w ten oto sposób, Kochani,  
poeci są nie-odkrywani.  
Łza kręci się na dnie oka.

Lecz nie choć tu próżnych lamentów;  
nie dzieje się nic bez przyczyny.  
Już płyną wśród nocnych oddechów  
sen z wierszem – dwa synonimy



Z Ajgorem, Maciem i Kasią  
Miałyby stawać w szranki  
Lecz jedno Wam chce powiedzieć:  
Gdy siedzę w biurze znudzony  
Wstrętną codzienna robota  
(Boże – jak można tak siedzieć?)

Wskoczę więc czasem na stronę  
Naszą Otrycką, nie inną  
By zamiast cyferek i słupków  
Słowa przeczytać natchnione  
I nagle – co za odmiana  
Jakbym już w innym był świecie  
Zamiast budżetów i planów  
Otrycka poezja w necie  
Tu Ajgor – wytrawny, spokojny  
Powoli smakuje swe słowa  
Tam Macio zaś – nasz Zuchwalec  
I jego bezczelna mowa

I jeszcze Kasia się włącza  
Nieśmiało, po dziewczęcemu  
Pomiędzy tych dwóch desperados  
Czy może dokopie któremu?  
I radość mnie wielka ogarnia  
Gdy czytam to sobie leniwie  
Dziękuję Wam za to Kochani  
I piszcie, piszcie gorliwie!

*Andrzej Pawlik (17:06:38, 13.01.2005)*

Macio – Zuchwalec to postać  
nie jakaś tam- byle jaka.  
Zuchwalec to rodzaj swoistego  
do rymów przecinaka.  
Gdy czyjeś rymy za sprawą  
fantazji fantastycznej  
wzniosą się zbyt wysoko  
doznają zmiany drastycznej.  
Bo wtedy Zuchwalec się zjawia  
zmierzy je wzrokiem goźnym  
i król co na tronie poezji  
w pałacu swym stanie się woźnym  
A na tronie zasiądzie Zuchwalec  
koronę na głowę włoży  
sygnet wsunie na palec

Jestestwem swym wszystkich  
strworzy.  
To jest właśnie Zuchwalec!!!  
zarazem piękny i groźny  
gdy sygnet z „Z” wsunie na palec  
przestraszy się ex – król –  
woźny.

...och nawet się nie spostrzegłem  
gdy Zuchwalec znów do mnie  
przyszedł  
„Cichajże teraz Zuchwalcze –  
usłysz pod miotłą myszę”  
...i przycichł wtedy Zuchwalec-  
nadstawia uszu ciekawie  
a nim przycichły owady  
nie podskakują w trawie  
A z owadami ptacy –  
Zastygli wszyscy na drzewach  
Orły nie kreślą kręgów  
na tle błękitnego nieba  
Kukułka zakukać chciała  
lecz nie mogła zakukać  
Las echo jej nagle odebrał  
...ponieważ sam chciał posłuchać.  
Ziemia się kręcić przestała,  
kalendarz zamarł na maju  
Świat cichutko przycupnął  
na samej nicości skraj  
...Bóg bezszelestnie sprawił,  
że zegary już nie tykają  
.....pod  
miotłą małej myszki  
oddechów wszyscy słuchają.

*Macio (19:29:18, 13.01.2005)*

Katarzyno najdroższa!  
Więcej Twych rymów na forum  
chcę zobaczyć niebawem  
...Igor, może zbierze się kworum?  
Trafnaś w swoich uwagach  
i sprawnie słowem władasz  
o rzeczewistości naszej  
pięknie opowiadasz



(studentką teologii, która  
chodziła w podkoszulkach  
z napisem typu Bath blood  
666). Później oboje okazali się  
przemysłymi ludźmi. Julo z resztą  
ekipy budowlanej miał wrócić za  
tydzień, ja w między czasie  
oswajałem się z nową chatą  
i cieszyłem się otrycką atmos-  
ferą rozleniwienia (która w tym  
roku się już nie powtórzyła).  
Razem z Miśkiem kontynuowa-  
liśmy drobniejsze roboty i sprzą-  
taliśmy. Po 5 dniach zaczęli  
zjeżdżać ludzie. Przyjechał  
m.in Baltazar, z którym wykopal-  
iliśmy rów dookoła chaty  
i zakopaliśmy w nim stalową  
linę – uziemienie dla przyszłego  
piorunochronu. Dalsze stawianie  
piorunochronu była niemożliwe,  
ponieważ dach był dopiero  
przykryty płytą OSB. Don Gore  
zaczynał wtedy prace nad  
budowaniem ściany od pld.  
strony, z grubych, poprzecznie  
ułożonych bali zasłaniających  
przestrzeń między najniższym  
piętrem chaty a ziemią. Był  
tam prześwit a gołe słupki  
fundamentowe godziły w nasze  
(a Piotra w szczególności)  
poczucie estetyki. Ściana ta,  
z uwagi na swój pierwotny  
wygląd i surowość formy  
została ochrzczona przez nas  
mianem „Biskupina”.

Razem z powrotem Jula,  
prace znów ruszyły pełną  
parą. Bardzo pogorszyła się  
natomiast pogoda. Dach był  
jeszcze nieszczelny więc  
praca przebiegała w strugach  
deszczu. Wszyscy byli już  
zmęczeni i mokrzy, ale szczęśli-  
wi, ponieważ udało się po

wielu trudnościach postawić  
frontową ścianę w sali  
Kominkowej od strony pld.  
Chwile później przyszedł  
Andrzej Pawlik i słusznie  
zauważył, że ścianę trzeba  
rozebrać i przesunąć o 1,5 m  
w stronę balkonu ponieważ  
przestrzeń między nią a miejscem,  
gdzie będzie kominek, jest  
zbyt mała.

Brak perspektywy poprawy  
pogody sprawił, że kilka  
osób postanowiło wcześniej  
wrócić do Warszawy. Chyba  
każdy myślał wtedy o wyjeździe.  
Po 3 dobach deszczu zaczął  
przebiekać mi namiot. Przeniosłem  
się do Lektorium i następnego  
dnia rano obudziło nas  
słońce. Wtedy rozpoczęły się  
prace nad dachem.

Pierwotny plan pokrycia  
dachu był taki, żeby pokryć  
płytą OSB papą i na papę  
położyć gont. Okazało się,  
że możemy ją zastąpić zuży-  
tymi wielkimi, nylonowymi ban-  
nerami reklamowymi. Płyta  
była jeszcze wilgotna,  
potrzeba było kilku dni,  
żeby wyschła, a pogoda była  
wciąż „w kratkę”. Nie mieliśmy  
tyle czasu. Wzięliśmy się więc  
za nabijanie na dach łat –  
listew przybijanych na wierzch  
pyty OSB, do krokwi. Na łatach  
miały spocząć bannery  
a w przerwach między listwa-  
mi, pod nylonem, miało swo-  
bodnie krażyć powietrze.  
Technika była bardzo prosta:  
z drabiny przybiliśmy pier-  
wsze 2 łaty. Do nich przybi-  
jaliśmy w poprzek deski,  
które pełniły funkcję stop-





ni, po tych deskach wspinaliśmy się wyżej, przybijając kolejne łąty a do nich kolejne deski. Wkrótce mogliśmy się już poruszać po całej powierzchni dachu. Przez większość dnia, pracowały na nim 2-3 osoby, do cięższych prac dostawialiśmy posiłki. W jeden dzień pokryliśmy łątami ok. 90% powierzchni całego dachu. Różnym popołudniem wciągnęliśmy pierwszy banner. Wyglądało to tak: najpierw zwinęliśmy go w paczkę o rozmiarach 1,5 m x 1,5 m x 1m i obwiązaliśmy go liną, którą przerzuciliśmy przez dach. Ja i Zmbie ciągnęliśmy za koniec liny z drugiej strony chaty. Julo pomagał całej paczce wsunąć się na dach, Kajo i Radzio wspomagałi całą akcję z kalenicą dachu. Kiedy banner jakimś cudem wjechał na szczyt, wszyscy zdolni do pracy na wysokości weszli na kalenicę. Tam we czterech przesuwając się od południowego końca kalenic, rozwijaliśmy ważącą 200kg (!!!) paczkę, do postaci długiego nylonu, spoczywającego na szczytowej krawędzi dachu. Następnie jego połę opadły swobodnie na 2 strony dachu. Przemieszczaaliśmy się w dół dachu, odbijając deski po których wcześniej chodziliśmy

i przybijaliśmy baner papiakami do łąt. Zeszliśmy na dół obejrzyć z dumą owoc naszej pracy. Zauważyliśmy jednak, że łąty wcale nie stworzyły przestrzeni między nylonom a płytą. Banner równiutko przylega do płyty dachu nie pozwalając jej oddychać, a to oznaczało, że powietrze i para wodna, która pójdzie do góry, nie będą miały którędy uchodzić na zewnątrz. Na całej długości kalenic (na szczycie), nylon powinien powinien być rozcięty, tworząc ujście dla powietrza i pary. Nad rozcięciem konieczny był daszek. Kwestię przylegania nylonu do płyty rozwiązaliśmy, przybijając pod bannerem dodatkowe łąty między starymi listwami (co zresztą także nie pomogło). Ja, Kajo i Radzio spędziliśmy na dachu 4 dni z przerwami na posiłki i spanie. W tym czasie wewnątrz, na parterze powstawały kolejne ściany. Dziewczyny dzielnie tworzyły plecionkę ze sznurka, mającą powstrzymać przyleganie wełny mineralnej do płyty od środka i tym samym ułatwić cyrkulację powietrza.

Budowa chaty spotykała się zainteresowaniem przechodzących turystów. Niektórzy podziwiali i chwalili. Usłyszeliśmy dużo ciepłych słów od kompletnie obcych nam ludzi. Kilka osób pytało o numer konta Stowarzyszenia i wyrażali chęć wpłaty. Inni oferowali pomoc w załatwieniu materiałów. Wielkie dzięki wszystkim, którzy nie przechodzili obok budowy obojętnie. Podczas

No widzę, że się uniosłeś! Młodości dodała ci skrzydła? Przez celność Twoich uwag Przyznaję: jestem na widłach.. Nie powinienem faktycznie Dwóch ciosów na raz zadawać Lecz nie myślałem, że leżysz To przecież tylko zabawa...

Choć fakt ten, żeś jest zraniony Wersami moimi niestety Potwierdza jedynie tezę Żeś nadzian na własne bagnety Lecz z tego co widzę to chyba Na zdrowie wyszły te rany Bo wznosisz się na wyżyny I piękne zaczynasz peany Lecz ciągle mi czegoś brakuje W tych Twoich chmurnych przechwałkach Bo ciągle mi piszesz, co zaczniesz I jak mnie zostawisz w kawałkach Że niebo się zniży i słońce Zagaśnie przy Twoim blasku Lecz kiedy ja się doczekam Konkretów, zamiast tych mlasków?

Jak widać publiczność dołącza Do naszych tych przekomarzań Tym bardziej trzeba pomyśleć O tym co ciągle powtarzam: Że zamiast obrzucać się błotem I dalej tak dalej i ciągle... A może to sposób Twój sprytny: W pustkę powtórzeń mnie ciągniesz? I nie o to mi chodzi tutaj Aby rym albo rytm likwidować

Ale żeby KONSTRUKCJE dowolną Z rymów tych pobudować.

Żeby destrukcję zostawić Tym, którzy wojny na górze Uskuteczniają tak podle.. Nie bierzmy udziału w tym dłużej!

No dobrze, nie o to też tutaj chodzi By się we wszystkim zgadzać Chciałbym jedynie byś zamiast Grózb, że coś będziesz rozsądzać Rozsadzilibyś wreszcie cokolwiek Przekroczył jakieś granice Ale tak, by konstrukcja Twa rumieniła lice Tak, bym się wreszcie już schował Bym nie wyściubił nosa Tak by na ustach otwartych Dzień przywitała rosa I rękę ucisnę Twą chętnie Gdy stanie się, o czym powiadasz: Że Niebo i Świat oraz Słońce Wraz padną na kolana...

p.s.  
^Kasia^, do Ciebie zaś słowo Mam jedno i prośbę jedną: Nie milcz i nie bój się wcale Niech rymy nasze zbledną Przy Twoich komentarzach Które niemało znaczą A może by zrobić triadę: ^Kasia^ i Ajgor i Macio?

Igor (15:23:57, 13.01.2005)

W dzieciństwie mi się zdarzało Rymy składać nieśmiało Potem to zarzuciłem Na lat ze trzydzieści całe Ale mnie Wasz pojedynek Czy rzecz by trzeba parada Na powrót dziś rozochocił I jakaż tu na to rada?

Coś nagle we mnie zaczęło Samo jakby rymować A ręce choć już niesprawne Tez sobie chcą pofolgować Przyrzekam nie pisać długo Bo gdzież tu me rymowanki



Przyznam się teraz szczerze  
przedostatnie Twe rymy  
zraniły mnie dotkliwie  
co dalej? Zobaczmy  
A jak wy uważacie?  
Potykać się dalej z niebogą?  
Wszak co dla niego sufitem  
Dla mnie się jawi podłoga  
Sam przyznaję, że czasem  
niskie me słowne loty  
Lecz jak mawiał dyrektor schro-  
niska:

„Pierwsze koty za płoty”  
Ja się nie wypaliłem  
Bo Macio się nie wypala  
Ja komuś mogę wypalić  
A wena mi na to pozwala  
Dwa ciosy z rzędu zadałeś  
I jak się teraz z tym czujesz?  
Leżącego skopałeś  
I fuzję mi proponujesz?!  
Nie czernią oleju chcesz  
„szturchać”  
Lecz harmonią i pięknem  
– ja mogę przystać na to  
– Zawiesić rymy posępne.  
– Choć urzekają mnie one  
I znacznie ostrzą mi język  
Wstrzymam je na czas jakiś  
Na jad swój nałożę więzy.  
Zuchwalec w cień się usunie  
w cień legendy swej własnej  
Lecz wyjdzie z niego odrodzon  
Świat się przed nim pokłoni  
i padnie na kolana  
Niebo się zniży by lepiej  
usłyszeć słowa pana!!!  
... i ja przemówię do niego  
słowami tymi pięknymi:  
Wina, kobiet i śpiewu  
Jesteśmy z Ajgorem spragnieni.

Macio (18:29:01, 12.01.2005)

Czytam i wierzyć nie mogę,  
że dwóch tak miłych facetów

z niewielką pomocą Drzewka  
nagle się zmienia w poetów.  
Choć nie, źle powiedziałam.  
Pewnie tacy już byli.  
To zawsze w człowieku gdzieś  
siedzi,  
wypływa z impulsem chwili.  
Tylko nam trochę głupio,  
że zbyt byliśmy zajęci  
by w zgiełku dnia codziennego  
zobaczyć co się święci.  
Tak sobie patrzę i widzę  
i cieszy mnie to straszliwie,  
że wielką potęgą słowa  
władacie tak żartobliwie.  
Lecz pojedynek – rzecz męska,  
przeto nie rzucam wyzwania,  
a zamiast tego się zajmę  
codzienną sztuką czytania.  
Bo nie chcę męczyć bez sensu  
wrażliwych gustów otryckich  
z pomocą nieskładnych rymów,  
metafor cokolwiek laickich.  
Prawda powszechnie to znana,  
poeci już o tym pisali,  
że słowa wprawnie dobrane  
rażą jak ostrza ze stali.  
A stuknąć jak młotkiem można  
wersem nieprzemysłanym,  
lub niesmak jak kac pozostawić  
wierszem w pośpiechu pisanym.

Lecz Wasze szturchańce słowne  
krytyce pola nie dają.  
Co więcej, z siłą fotonów  
w pamięć nam się wciskają.  
Kiedy już głowa w szwach pęka  
od dumnych obrad komisji,  
lustracji, łapówek i innych  
głupot, co są w telewizji  
istnieje jedno lekarstwo  
ból mija jak pstryknąć palcem  
– Igora Wyważonego  
potyczki z Maciem – Zuchwalcem!

Kasia (13:08:03, 13.01.2005)



tygodnia spędzonego z Miśkiem  
i Pszczółką, przyszło kilka  
grup ludzi, którzy patrzyli na  
konstrukcję, kiwali głowami  
i mówili: „nie wytrzyma”, lecz ja  
byłem już zbyt mocno utwierdzony  
w przekonaniu, że chata stanie  
i będzie jednym z większych  
i najpiękniejszych schronisk  
w Bieszczadach.

Przejeżdżał też któregoś razu  
szczytem obóz konny, złożony  
głównie z Niemców. Prowadzący  
wyprawę Polak, opowiedział, że  
nieopodal widział na szlaku  
młodego miejscowego chłopaka,  
niosącego rolękę wełny mineral-  
nej, który przywołany, puścił  
się biegiem w las. Przeliczyliśmy  
rulony. Brakowało około 4. Ktoś  
regularnie je podbierał. Okaza-  
ło się, że winowajcy to miejs-  
cowi z pobliskiej miejscowości  
Chmiel. To był dla nas cios.  
Nigdy nie spodziewaliśmy się  
takich działań (szczególnie ze  
strony miejscowych), kwestia  
kradzieży na Otrycie wcześniej  
prawie nie istniała. Sprawa  
trafiła na policję.

Prace mimo wszystkich trud-  
ności posuwały się naprzód.  
Pewnego wieczoru Julio wpadł na  
pomysł, że możemy na okres budowy  
skonstruować tzw. „tyrolkę”, czyli  
linę zjazdową zaczynającą się na  
płd. jaskółce, a kończącą się na  
drzewie dook wiaty. Osoba  
zjeżdżająca, siedząc w uprząży  
alpinistycznej, miała być pod-  
wieszona pod liną za pomocą  
błoczek. Ucieszyła nas wszyst-  
kich perspektywa, że w przerwie  
od pracy, będziemy mogli zafun-  
dować sobie zastrzyk adrena-  
liny. Zbudowania tyrolki podjął

się Kajo. Odmierzył linę, przy-  
mocował ją do jednej z belek na  
jaskółce (niecierpliwym skróce  
męki: tak, ta historia skończy  
się źle. Beatko omiń ten frag-  
ment). Drugi koniec przymocował  
do drzewa, oczyściwszy wstępnie  
pas łąki nad którym miało się  
zjeżdżać. Wyzaczył odcinek przez-  
naczony na wytracenie prędkości.  
Następnie, z asekuracją w postaci  
oddzielnej liny, pawlutku zjechał.  
Lina okazała się za mało napię-  
ta – dotknął nogami ziemi przed  
końcem trasy zjazdu. Napiął  
więc linę i zjechał po raz  
drugi. Tym razem było lepiej.  
Wykonywał kolejne zjazdy, już bez  
asekuracji, wciąż udoskonalając  
system. Wydawało się, że  
osiągnął (jakże subiektywną)  
równowagę między dawką adrena-  
liny a bezpieczeństwem potenc-  
jalnego amatora mocnych wrażeń.  
Wziawszy mały rozpęd z jaskół-  
ki rzucił się na dół, a to  
spowodowało rozhuśtanie liny na  
boki. Tym razem pieńek po  
ściętej śliwie, który wcześniej  
wydawał się w bezpiecznej  
odległości od trasy zjazdu, nie  
zdążył uciec Kajowi z drogi.  
Rozpędzony do zawrotnej prę-  
dkości chłopak przywalił w pie-  
niek miednicą. Akurat była pora





obiadu więc wszyscy byli pod wiatą. Widziałem z jaką pewnością zjeżdżał i wiedziałem, że ewentualne uderzenie w cokolwiek nie skończy się siniakiem. Po twardym lądowaniu rozległ się przeraźliwy krzyk Kaja, którego nie będę tu lepiej cytował. Wszyscy podbiegli, wypięliśmy leżącego z uprząży. Ułożony pod wiatą Kajo (od teraz, pseud. „Tyrolczyk”), pozieleniał. Po intensywnych konsultacjach wezwano GOPR. Pojawili się w przeciagu 1,5 h z psem. Wjechali na górę quadem (mały, terenowyczerokołowiec) z noszami w formie przyczepki. Ułożony na „tylnym fotelu” Kajo pojechał na polankę, skąd zjechał do Smolnika. Stamtąd przechwyciła go karetka ze szpitala w Ustrzykach Dolnych. Za karetką pojechała Beata z Marasem. Jasiiek biegł obok quada aż do polanki.

Kolejnego dnia rano Wszyscy zebrali się do podróży powrotnej. Ja zabrałem się z Julem. Po drodze odwiedziliśmy Tyrolczyka w szpitalu w Ustrzykach. Okazało się że cały wypadek skończył się bardzo mocnym stłuczeniem. Kajo był w doskonałej formie i miał już rozliczne znajomości wśród żeńskiego personelu placówki. Została z nim Beata natomiast Julo, Zombie, Ania, Jasiiek i ja zapakowaliśmy się do Seata Alhambry (pseud. „biała strzała”) i w kwaśnych oparach swoich boskich ciał pomknęliśmy do Warszawy. Następnego dnia Julo pożyczył mi auto, abym szybko obrócił do Ustrzyk i z powrotem po Kaja i Beatę. Tyrolczyk z obtłuczonym zadem,

znalazł się bezpiecznie w domu. Był 31 sierpnia. Rano zadzwonił Maras i powiedział, że w nocy skradziono większość narzędzi Jula o równowartości kilku tys. zł. Mimo, iż Otrytczycy poruchamiali swe rozliczne kontakty i znajomości w poważnych instytucjach, a poszukiwania były bardzo intensywne, Julo narzędzi nie odzyskał.

Na Otryt wróciłem ok. 22 września. Przyjechałem z Beatą, Zombiem i Anią Domaradzką. Cała ekipa była od kilku dni na górze. Weszliśmy pod wiatę koło godz. 23. Wszyscy ludzie których poznałem w sierpniu, czyli całkiem niedawno teraz zdawali mi się najbliższą rodziną. Poznałem też mnóstwo nowych osób, które dziś darzę tak samo wielką przyjaźnią.

Warunki pracy stały się jeszcze cięższe – straszne zimno. Mimo to, ostatni tydzień był bardzo owocny, jeśli chodzi o postępy w budowie. Odeskowaliśmy prawie cały wiatrołap i prawie cały wykusz. Mistrzowsko działało Heblarskie Trio w składzie: Andrzej Pawlik and Robert – wirtuozi heblarką oraz FrontMan: JULCIA (heblarka Jula). Większość chaty jest już ocieplona wełną. W „zimowej rezydencji Marasa” (służbówce) brakuje już tylko okien i drzwi. No i... definitywnie zakończyliśmy prace nad dachem (uff). Na dzień dzisiejszy jest on cały pokryty szczelnie bannerami. Z zapartym tchem czekamy jak nylon sprawdzi się w zimę.

Pewnego wieczoru podczas pięknego przemówienia Komisarza

– jak sam powiedziałeś: „chorej”  
Kołacze w Twojej głowie teraz i miesza w niej czarny olej  
Gdyż takie będą Twe myśli:  
gęste, ciemne, toksyczne  
saczyć je będziesz przez innych  
–złe substancje magiczne.  
Twe wersy odbieram jak gdybyś w krąg ciskał lirycznym smalcem  
Coś stworzył – zburzę ruchem powieki

– Zadarłeś z Maciem – zuchwalcem.

*Mateusz (20:39:08, 11.01.2005)*

Ależ się wykazujesz  
Nieznajomością mej drogi  
Gdybyś coś w necie poszperał  
Byś wiedział jak stan teraz błogi  
Ogarnął mnie i wszelakie  
Złe myśli i czarne toksyny  
Odeszły ode mnie na zawsze  
Odeszły hen gdzieś za Chiny

A w Twoich podskokach szalonych  
W Twych próbach zadania rany  
Najmniejszej, chociaż malutkiej  
Dostrzegam jakieś omamy

Wielkości Twojej urojonej  
Chciałbyś Dawidem być ja tak to widzę  
Jednak jest mała przeszkoda  
Goliatem ja się brzydzę.

Kolejny malutki kłopot  
To skutki i przyczyny:  
To Ty ze mną zacząłeś  
Ja jestem tu bez winy  
I jeszcze jeden problem:  
Ja nic tu nie buduję

Więc co chcesz tutaj burzyć?  
Udajesz? Nie rozumiesz?

Więc powtórzę przestrozę:  
Zysk, stratę połóż na szalce  
Zanim będziesz tak skakał  
Z tym „groźnym” Maciem – zuchwalcem...

*Igor (20:59:42, 11.01.2005)*

Poza tym jeszcze jedną tu zgłoszę uwagę  
Która w dyskusji tej nie daje spokoju  
To miał być liryczny ten pojedynek  
A zaczynamy taplać się w gnoju

Miast konfrontacji lirykę zapo-  
daj  
Szturchajmy się pięknem nie  
czernią oleju  
Niech po tych wersach zostanie  
Błogość miast grozy mój przyjacielu

Czy takie wyzwanie podejmiesz  
tutaj?  
Ja przyznam, że siły oceniam swe słabo  
I jeśli coś będę tu wymyślać musiał  
To wspomóc się chyba powinienem  
kawą...

Ale wątpliwość w mej głowie się  
zjawia:  
Czy się nie stało to czym grozi-  
łeś?  
Czy nie poległeś we własnych  
sidłach?  
Czy aż tak szybko się wypaliłeś?

*Igor (09:29:32, 12.01.2005)*





Chce chociaż trącić go palcem  
...Lecz wtedy pojawia się ostrze –  
Nie wygra nikt z Maciem – zuchwal-  
cem

*Mateusz Bazgier (18:19:35,  
11.01.2005)*

Twój zarzut tak nietrafiony  
Że konfrontacji tu szukam  
Rozbawił mnie dając słowo:  
Śmieję się od ucha do ucha!

Aczkolwiek przyznać wypada  
Mistrzowsko rytm utrzymałeś  
Pomimo jazd karkołomnych  
Muzycznie plamy nie dałeś!

I chociaż jazzowe nuty  
Oraz synkopy są pierwsza klasa  
Merytorycznie się bardziej postaraj  
Bo fikcja w Twych wersach  
popasa!

*Igor (18:30:58, 11.01.2005)*

W Twej poezji Igorze  
Ferment zasiać chciałem  
byś mniej pewnie się poczuł  
W świeci Twym- doskonałym  
Do skrzydeł Twojej swobody  
W rytmu i rytmu krainie  
Chciałem ciężarki dodać  
niewielkie- po jednej tonie.  
Lecz sprawnie się wymykasz  
Z tych sideł zastawianych  
Tak skrzętnie przezemnie,  
w pobliżu  
Myśli twych rozbieganych  
Robiłem to setki razy  
i zawsze skutkowało  
Wydobywałem z sideł  
myśli tych martwe ciało  
Chowałem je wtedy głęboko  
i ubijałem walcem

Tak się kończą potyczki  
...z groźnym Maciem – zuchwalcem

*Mateusz (18:58:05, 11.01.2005)*

Sidla niedoskonałości  
Idea to ciekawa  
Bylebyś nie skończył  
□le na tych zabawach...

Jakimiż to ciężary  
Mnie chciałeś ściągnąć na ziemię?  
Strzelając koło płotu  
Zarzutem bitym w ciemność

Doskonałości ja mam wszelakie  
W muzeum wyobraźni  
Doskonałości zawsze obce  
Mej biednej chorej jaźni  
I zapamiętaj to dobrze  
Co wszem zazwyczaj działało  
Na prosty kicz moich rymów  
To chyba trochę za mało

Także uważaj z synkopowaniem  
Byś się nie skreślił za bardzo  
Bo jeszcze się może okazać  
Że trafisz do wrzątku zbyt hardo  
Jak jajo mądrzejsze od kury  
We własnych siidłach te harce  
Zakończysz przed wejściem na  
szczyty  
Z „groźnym” Maciem – zuchwalcem

*Igor (19:26:15, 11.01.2005)*

Nareszcie!  
Połknąłeś przynętę!  
Na haku tłustą dżdżownicę!  
Biorąc do ust pierścienicę –  
podniosłeś rękawicę.  
Połknąłeś eliksir magiczny  
co mieć na Ciebie wpływ będzie  
nad Twoją głową się zbiera  
złych demonów orędzie.  
Nietoperz w Twej jaźni zamieszkał



o starej chacie, nowej chacie,  
kontynuacji wartości, przekazie  
międzypokoleniowym i tym co  
można by określić mianem  
Otryckiego „genius locci” –  
spadł śnieg. Dla mnie był to  
znak, świadczący o tym, że  
wyjątkowość miejsca jakim jest  
Otryt, wciąż żyje i nie osłabła.  
Zwieńczeniem ostatniego tygod-  
nia prac był coroczny „Baran”.  
Pierwszy raz brałem udział w tej  
uroczystości. Przybyła cała  
starszyzna otrycka m.in Juliusz  
i Beata Gardawscy, Henryk  
Kliszko z córką Martą (która się  
do starszyzny jeszcze nie zal-  
icza:), Basia i Iwan Draganow,  
Tadeusz Olszański z żoną  
Karolina, Andrzej Organ „Hucuł” oraz  
Waldek – gospodarz chaty w lat-  
ach 80-tych. Bardzo się cieszę,  
że mogłem poznać wszystkich  
tych ludzi. Wbrew opinii jakie  
zasłyszałem wcześniej o „baranie”  
mięso wyjątkowo mi smakowało.  
Pierogi ze Żłobka – bezbłędne,  
a alkohol robił imponujące  
wrażenie, szczególnie mocą  
i ilością. Impreza została  
poważnie zakłócona przez kole-  
jne kradzieże. Robertowi  
złodzieje wyciągnęli z namiotu  
bardzo drogi telefon, inny  
namiot został rozcięty. Jakaś  
godzinę później udałem się spać  
na – już ocieploną – jaskółkę.  
Z tego co wiem impreza prze-  
biegła bez dalszych zakłóceń.

Wyruszyliśmy z powrotem do  
Warszawy, dnia następnego.  
Mknąc „białą strzałą”, słu-  
chając tej samej płyty Pink Floyd  
– Dark Side Of The Moon, czułem,  
że ten wyjazd z Bieszczadów  
różni się trochę od pozostałych.

Ogarnął mnie straszny smutek,  
uczucie końca pewnego etapu,  
który był bardzo piękny i bard-  
zo ważny. Okazało się, że wszyscy  
pasażerowie i chyba wszyscy  
którzy brali jakoś udział w tworze-  
niu tego miejsca, tak samo to  
czują i przeżywają. Mimo, że  
roboty jeszcze mnóstwo, to  
zakończyliśmy główny epizod tej  
historii pt: „budowa nowej  
chaty”. Jak powiedział wtedy Julo:  
„skończyło się noszenie kanapek  
na deskach, picie wystygłej już  
herbaty z wiadra”. Czuję się  
naprawdę dumny, że mogłem i mogę  
pracować przy budowie chaty.  
Zabrzmiał to może trochę patety-  
cznie, kiczowato i naiwnie, ale  
mam uczucie, że otarliśmy się  
wszyscy o to, co czuł Homer  
pisząc: „non omnis moriam”, że  
„wznosimy pomnik trwalszy niż  
ze spiżu”.

Mam dopiero 20 lat i zajmuję  
się w życiu przeróżnymi rzecza-  
mi, ale czuję, że ten okres będę  
do końca wspominał jako jeden  
z najważniejszych i najpiękniejszych.

*Mateusz Bazgier  
Milanówek, 3 października 2004*

\*\*\*

*Doszedłem znowu do celu  
Wyciągam ramiona do góry  
Oddycham pełną piersią  
Palcami przeczesuję chmury*

*I zerkam na młodą Chatę  
W tle Połoniny widać  
Poniżej Chaty Wiatę  
Ten moment trzeba zatrzymać*



*Stalowo-zielone stoki  
Czerwieniejące jesienią  
Groźne przed burzą, na wiosnę  
Znów świeżo się zazielenią*

*I zdjawszy buty na schodach  
Podchodzę do żaru w kominie  
Zastygam spokojnie w bezruchu  
Aż ogień na mnie skinie*

*I siadę sam na balkonie  
Połonin znów dogładając  
Oświetlonych Księżycem  
Do snu się przymierzając*

*I tak wsiłuchany w Puszcze  
Albo przy ogniu brzdąkanie  
Samotnie dotrwam do rana  
I wtedy powrócę w posłanie*

*A po takich dniach kilku  
Zbiorę swe rzeczy nieważne  
Powrócę znowu do Miasta  
Miny robić poważne...*

**Igor Czajka**

### **Kalendarium prac budowlanych prowadzonych po zakończe- niu obozu budowlanego**

#### **Część I**

Wiecha. Dla wielu z nas to słowo wcześniej nie posiadało większego znaczenia. Tak było aż do wyjazdu na obóz. Obowiązkowa lektura słowniczka budowlanego autorstwa Jula przybliżyła nam, absolutnym amatorom, znaczenie większości słów, których używanie stało się później tak powszechne i oczywiste. Jednak prawdziwe znacze-

nie tego słowa poznaliśmy dopiero 3 lipca 2004 roku, gdy międzynarodowa ekipa budowniczych przybiła na wierzchołku nowowzniesionej konstrukcji drewniany krzyż. Większości z nas łąza zakręciła się w oku. Nastąpiło ukoronowanie dwóch tygodni ciężkich prac w niesprzyjających warunkach pogodowych, podczas których udało się postawić szkielet Chaty, częściowo przykryć ją dachem, zrobić większość podłóg i części ścian działowych. Magiczne dwa tygodnie dobiegły końca, jednak pozostał jeszcze ogrom pracy do włożenia. Niestety trzeba było wracać do domów, chociaż dla wielu z nas to właśnie drewniana, pełna dymu i wilgoci wiata przez ostatni czas pełniła tę funkcję.

W tym czasie na Górze pozostało jeszcze kilka osób, które systematycznie kończyły układanie płyt OSB na dachu i porządkowanie placu budowy.

Pierwszy poobozowy weekendowy wyjazd na Otryt, po wielu nieudanych próbach podejmowanych jeszcze w pierwszej połowie lipca, doszedł do skutku dopiero na przełomie lipca i sierpnia, czyli w dniach 29.07-1.08., ale za to wyjechaliśmy z Warszawy już w czwartek po pracy. Weekend nie należał do wyjątkowo pracowitych, ale udało się przybić kilka listew dystansujących wełnę mineralną od dachowych płyt OSB, zlikwidować część niedopasowań pomiędzy płytami, zrobić kawałek Biskupina oraz trochę porządków wokół Chaty. Był to



gaśnic, zakupu świec oraz rozwiązania kwestii wody.

Przewodniczący Walnego Zebrania  
*Krzysztof Kazimierczak*  
Sekretarz Walnego Zebrania  
*Marcin Ząbek*

### **Powrót na Hulskie**

*Już nawet słońce  
nie chce tu zaświecić.  
Siwy dym mielerzy  
splata się z chmurami.*

*Kamień do kamienia.  
Popiół do popiołu.  
Ziemia odzyskuje  
to, co jej wydarto.*

*Ponad wywróconym  
progiem i ołtarzem  
góruje wśród zieleń  
wszechmocna pokrzywa.*

**Tadeusz A. Olszański**

### **Słowna potyczka**

Czemu, do cholery, jeszcze nie napisałeś nic do BO?

*Julo Głowacki (13:40:55, 06.01.2005)*

Ależ nieważny przecież jest podpis  
Nie ważny pozór pluralistyczny  
Nie ważne w BO wrażenie dobre  
Ważny jest wszakże ten stan faktyczny

Cóż z tego że wielka horda autorów

Na łamach i kartach się nagle pojawi  
Jak jeden człowiek miałby stać za tym  
To krótko potrafi bawić

Żeby coś trwało, żeby się działo  
Siła w narodzie, siła w ilości  
I pospolite zaangażowanie  
I nawet jeśli kosztem jakości

Tak ja ci rzeknę, co mi się wydaje  
Ale sza, cisza, i nie mów nikomu  
Ja wolę czytać i snuć się tu razem  
Niż w samotności pisać coś w domu...

*Igor Czajka (14:24:07,  
06.01.2005)*

Nie najgorzej IGORZE(j)  
poczynasz sobie lirycznie.  
Lecz myśl, że tylko Tyś w tym dobry  
zgubi Cię błyskawicznie.  
Echem poety niestety  
jawić się będziesz, po tym  
jak rym Macia – zuchwalca  
okaże się ostrzem złotym  
Ostrzem, które przecina  
coś, czego dotknąć się nie da  
Przecinam błękitne żyły  
purpurowego nieba  
nieba, na którym błyszczą  
pomysły błyskotliwe  
pomysły, których pożąda  
Przeciwnik mój gorliwie  
Oczy krwią mu zachodzą  
Wzrok pożądaniem płonie  
Słowa szybkim i strasznie  
jak jeźdźców Apokalipsy konie  
Wyciąga po pomysł rękę



– Rafał Kaźmierczak (rekomendacja Marcina Ząbka)  
 – Michał Aleksandrowicz (rekomendacja Patryka Słowickiego), kandydat nie wyraził zgody na kandydowanie  
 – Andrzej Gołoś (rekomendacja Małgorzaty Frankowskiej), kandydat nie wyraził zgody na kandydowanie.

W wyniku głosowania niżej wymienieni kandydaci uzyskali następującą ilość głosów: Krzysztof Kazimierczak – 22 głosy poparcia przy dwóch głosach wstrzymujących się, Andrzej Pawlik – 24 głosy poparcia, Rafał Kaźmierczak – 24 głosy poparcia. Niniejszym Walne Zebranie wybrało Komisję Rewizyjną na kadencję 2004/2005 w składzie: Krzysztof Kazimierczak, Andrzej Pawlik, Rafał Kaźmierczak.

Nowo wybrany Prezes wygłosił krótkie expose. Przedstawił w nim program działalności Stowarzyszenia, główne kierunki rozwoju działalności oraz sposób kierowania Radą Otrycką. Ze względu na otrzymanie powyższych kwestii w punkcie 11 obrad, ograniczył się tylko do zaakcentowania najważniejszych problemów, jakimi są konieczność podzielenia kompetencji poszczególnych członków Rady Otryckiej, dokładne planowanie budżetu i staranne prowadzenie polityki finansowej oraz wprowadzenie większej dyscypliny finansowej Stowarzyszenia.

Igor Czajka wraz z Juliuszem Głowackim przedstawili plany zorganizowania w maju 2005 r. obozu, podczas którego planowane jest pokrycie Chaty gontami. Autorami i uczestnikami obozu

mają być osoby związane dawniej z Chatą, natomiast nie biorące do tej pory udziału w pracach budowlanych. Warunkiem przeprowadzenia obozu jest „zamknięcie” Chaty na okres jednego tygodnia wyłącznie dla członków obozu. Igor Czajka postawił wniosek o przyjęcie tak postawionych warunków zorganizowania obozu. Wniosek został przyjęty jednogłośnie.

Rada Otrycka zostaje zobowiązana wyjaśnić sprawę ubezpieczenia ZUS dla gospodarza Chaty oraz – wniosek Krzysztofa Tymickiego – do przedstawienia planu imprez kulturalnych wraz ze wskazaniem osób za nie odpowiedzialnych oraz planu urlopów na rok 2005.

Kolejnym zobowiązaniem RO jest ustalenie Regulaminu Chaty po wcześniejszym zebraniu uwag i propozycji od członków Stowarzyszenia.

Rada Otrycka zobowiązuje się również do niepodejmowania żadnych wydatków do czasu spłacenia zaciągniętych długów oraz do jak najszybszego rozliczenia członków Stowarzyszenia z płacenia składek.

Kwestią pozostawioną RO do wyjaśnienia jest status osób, które nie pojawiają się na spotkaniach Klub Otryckiego oraz nie płacą składek.

Walne Zebranie zwróciło również uwagę na konieczność sfinalizowania spraw związanych z pozyskaniem materacy, ubezpieczeniem Chaty oraz Stowarzyszenia od odpowiedzialności cywilnej, dokończenia instalacji piorunochronu, pozyskania



o tyle szczególny weekend, że stanowił tak na prawdę pierwszy wyjazd do Nowej Chaty (gdy przyjechaliśmy tutaj poprzednim razem, czyli w połowie lipca, w miejscu dzisiejszej Chaty stały tylko słupki fundamentowe, a na nich podwaliny).

Na drugi wyjazd nie musieliśmy długo czekać. Trzy i pół dnia w Warszawie minęło błyskawicznie i już w czwartek po pracy Julowóz pędził w stronę Bieszczadów. Tym razem pogoda wyjątkowo nam dopisała. Opadły też pierwsze emocje związane z widokiem Chaty, więc od razu mogliśmy zabrać się do pracy. Zaczęliśmy od dokończenia listew dystansowych i do niedzieli udało się je wszystkie przybić. Prawie całkowicie zlikwidowaliśmy też niedopasowania płyt na obu połaciach dachu. Rozpięty został sznurek dystansujący wełnę od płyt dachowych pomiędzy trzema krokiewiami wschodniej połaci dachu, zrobiony został dach nad zachodnim wykuszem oraz najtrudniejsza część dachu nad wykuszem wschodnim. Przypadkowi spacerowicze zostali zaproszeni do usuwania trocin ze szpar w podłodze oraz noszenia „ósemek”, które zostały w końcu złożone w sągu. Posprzątaną też został plac budowy. Miłym urozmaiceniem weekendu było zaproszenie do Gwidonówki, gdzie godnie reprezentowaliśmy wokalnie-instrumentalne walory Otrytu.

Warszawsko-otrycki rytm życia zaczął się powoli ustalać. Trzy i pół dnia w stolicy, kolejne trzy i pół na Otrycie. Drugi

tydzień sierpnia nie różnił się pod tym względem od pozostałych i, można byłoby rzec tradycyjnie już, w czwartek po pracy po raz trzeci pojechaliśmy na Górę. Frekwencja mile nas wszystkich zaskoczyła. Dodatkowo cały poprzedni tydzień pracowała na Górze trzyosobowa grupa młodych ludzi, którzy dokończyli w tym czasie podłogi, kontynuowali wyrównywanie dachu (wbrew pozorom to dużo pracy), uzupełniali brakujące płyty w jego pokryciu, rozciągnęli część sznurka dystansującego wełnę ocieplającą dach, a w przerwach solankowali krokwie. Dzięki temu, że ekipa weekendowych budowniczych powiększyła się aż do dwudziestu osób (wliczając w to Dyzia), udało nam się nadgonić sporo prac. Przede wszystkim stanęła ściana pomiędzy służbówką a korytarzem, została dobita płytą OSB i która pełniła rolę elementu usztywniającego bryłę Chaty – jest to tym samym pierwsza pełna ściana w Nowej Chatcie. Ponadto zrobiona została zewnętrzna ściana przy wiatrołapie, zewnętrzna ściana



(południowa) w kominkowej, natomiast wiatrołap przykryty został dachem. Powstały też





schody na ogólną. Uzupełniono brakujące płyty w pokryciu dachu (pozostały do położenia jeszcze dwa małe, przygotowane już kawałki), wstawione zostało pierwsze okno. Przy okazji rozebrana została północna ścianka łazienek, które już wkrótce mają zostać powiększone. Ten weekend, podobnie jak poprzedni, urozmaicony został niecodzienną atrakcją. To właśnie w tych dniach rozpoczęły się olimpijskie zmagania poprzedzone ceremonią otwarcia igrzysk. Uroczystość ta, jak się wcześniej okazało, dla wielu osób ma na tyle duże znaczenie, że mogłaby stanowić bardzo skuteczną konkurencję dla weekendowego wyjazdu w góry. Ale po co dokonywać aż tak poważnych wyborów? Czyż nie można obejrzeć ceremonii na Otrycie? Oczywiście, że można i to w dodatku na dużym ekranie, zbudowanym z wojskowego prześcieradła, o czym przekonała się dwudziestoosobowa grupa wpatrzona pod wiatą w ruchome obrazy, rzucające mistyczną poświatę na uspione w ciemnościach korony drzew. Ten weekend należał do niezwykle udanych i wyjątkowo owocnych.

Marcin Zabek

### Wiersze na Otrycie

*Ludzie, w tym nie ma żadnego sekretu:  
idzie człowiek z książką po paśmie Otrytu.  
Czyta sobie wiersze – tak mu się zachciało,  
idzie, choć po drodze gdzieś pogubił ciało.*

*Turyści się gapią jak na jaką zjawę.  
Nóg nie ma, a idzie – jakie to ciekawe.  
Wiercą spojrzzeniami w brzuchu człeka dziurę,  
a on brzucha nie ma, bo brzuch wleciał w górę.*

*Poleciał w niebo i zmienił się w balon.  
Ludzie łby zadarli i ten widok chwalał.  
Zaraz za balonem poleciały ręce,  
balon jak talerzyk, ręce jak widelce.*

*No więc płynie głowa, do siebie coś gada,  
czasem spod powieki iza na książkę spada.  
Ludzie są ciekawscy i zawsze im mało –  
– jak to: sama głowa,  
a gdzie od niej ciało?*

*I tak gapią ślepiami i wiercą spojrzaniem,  
aż głowa pomyślała by się w piłkę zmienić.  
By wykręcić się od tych spojrzeń w pobocze  
i w łopianie się schować od natrętnych oczu.*

*I wturlała swój zamysł w zieloną gęstwinię.  
Patrzą ludzie: Otrytem sama książka płynie.  
Bo zostały wiersze – człowiek się rozplynał,  
Rozpadł na kawałki i po trochu zginął.*

**Juliusz Głowacki**



– Marcin Zabek (rekomendacja Andrzeja Pawlika), wyraził chęć kandydowania  
– Igor Czajka (rekomendacja Pawła Kociszewskiego), nie wyraził zgody na kandydowanie

Na wniosek Michała Aleksandrowicza Marcin Zabek przedstawił krótki program proponowanej przez siebie działalności Stowarzyszenia oraz kierowania Radą Otrycką. Zwrócił w nim uwagę na konieczność wyraźnego podzielenia kompetencji poszczególnych członków Rady Otryckiej, dokładnego planowania budżetu i starannego prowadzenia polityki finansowej oraz wprowadzenie większej dyscypliny finansowej Stowarzyszenia. W związku z zakończonym procesem budowy Chaty wskazał główne kierunki działalności, na które planuje zorientować pracę Stowarzyszenia. Wymienił przede wszystkim organizowanie obozów artystycznych, które w znaczny sposób mogą przyczynić się do wykończenia stanu surowego Chaty oraz rozpropagowanie idei otryckich wśród nowych środowisk, głównie studenckich.

W wyniku głosowania Marcin Zabek uzyskał 19 głosów poparcia przy 5 osobach wstrzymujących się od głosu. Niniejszym wybrany został Prezesem Stowarzyszenia „Klub Otrycki” na kadencję 2004/2005.

Na członków Rady Otryckiej zgłoszono następujących kandydatów:

– Igor Czajka (rekomendacja Marcina Zabka)  
– Jacek Żebrowski (rekomendacja Marcina Zabka)

– Juliusz Głowacki (rekomendacja Marcina Zabka,  
– Radosław Kowalski – rekomendacja Marcina Zabka)  
– Mateusz Bazgier (rekomendacja Igora Czajki)  
– Jan Wasilewicz (rekomendacja Andrzeja Pawlika)  
– Mariusz Twardowski (rekomendacja Juliusza Głowackiego), kandydat nie wyraził zgody na kandydowanie  
– Michał Aleksandrowicz (rekomendacja Andrzeja Pawlika), kandydat nie wyraził zgody na kandydowanie

Mariusz Twardowski wystąpił z wnioskiem o ustalenie składu Rady Otryckiej na 4 osoby + Prezes. Wniosek został przyjęty większością 18 głosów, przy 6 osobach wstrzymujących się od głosu.

Prezydium ustaliło, że Walne Zebranie w głosowaniu tajnym wyłoni czterech spośród sześciu kandydatów, którzy uzyskają największą ilość głosów. W głosowaniu wzięły udział 24 osoby. Wyniki głosowania: Igor Czajka – 24 głosy, Jacek Żebrowski – 22 głosy, Juliusz Głowacki – 20 głosów, Radosław Kowalski – 17 głosów, Jan Wasilewicz – 9 głosów, Mateusz Bazgier – 4 głosy.

Do Rady Otryckiej wybrano następujące osoby: Igor Czajka, Jacek Żebrowski, Juliusz Głowacki, Radosław Kowalski.

Do Komisji Rewizyjnej zgłoszono następujących kandydatów:

– Krzysztof Kazimierczak (rekomendacja Juliusza Głowackiego)  
– Andrzej Pawlik (rekomendacja Michała Aleksandrowicza)



skrutacyjnej powołani zostali Jacek Żebrowski i Ralph Bruin.

Igor Czajka przedstawił sprawozdanie Rady Otryckiej z działalności Stowarzyszenia. Omówił w nim przede wszystkim przygotowania oraz przebieg obozu budowlanego, który zakończony został postawieniem konstrukcji Chaty. Zwrócił uwagę na wielkie poświęcenie, pracę i wysiłek włożony przez członków Stowarzyszenia w proces odbudowy. Przedstawił przebieg trwających od lipca do września dobozów weekendowych oraz dobozu listopadowego, akcentując zamknięcie stanu surowego Nowej Chaty Socjologa.

Sprawozdanie finansowe przedstawił Jacek Żebrowski, a sprawozdanie Komisji Rewizyjnej – Krzysztof Kazimierczak.

Igor Czajka zgłosił wniosek o zwolnienie członków Stowarzyszenia z obowiązku płacenia składek w roku 2005. Wniosek został przyjęty jednogłośnie.

Pytania zgłaszane do ustępującej Rady Otryckiej oraz Komisji Rewizyjnej w przeważającej większości dotyczyły szczegółów prowadzenia polityki finansowej. Na wszystkie pytania udzielono zwięzłych i rzeczowych odpowiedzi.

Komisja Rewizyjna postawiła wniosek o udzielenie absolutorium dla ustępującej Rady Otryckiej za kadencję 2003/2004. W wyniku głosowania niżej wymienieni członkowie uzyskali następującą ilość głosów:

– Igor Czajka – Prezes (22 głosy za, 1 osoba wstrzymała się)

– Michał Aleksandrowicz (22 głosy za, 1 osoba wstrzymała się)

– Jan Wasilewicz (21 głosów za, 2 osoby wstrzymały się)

– Jacek Żebrowski (21 głosów za, 2 osoby wstrzymały się)

Niniejszym Walne Zebranie udzieliło absolutorium dla ustępującej Rady Otryckiej.

Głosowaniu poddano udzielenie absolutorium dla ustępującej Komisji Rewizyjnej w składzie Krzysztof Kazimierczak, Rafał Kaźmierczak, Andrzej Pawlik za kadencję 2003/2004. Wszyscy obecni członkowie stowarzyszenia byli za udzieleniem absolutorium.

Na nowych członków Stowarzyszenia „Klub Otrycki” zgłoszono następujące osoby:

– Beata Głowacka (rekomendacja Joanny Pawlik)

– Magda Kołodziejczyk (rekomendacja Joanny Pawlik)

– Anna Tabaczek (rekomendacja Joanny Pawlik)

– Mateusz Bazgier (rekomendacja Jana Wasilewicza)

– Andrzej Gołoś (rekomendacja Andrzeja Pawlika i Krzysztofa Tymickiego)

– Marcin Smolikr (ekomendacja Igora Czajki)

Wszystkie wyżej wymienione osoby wyraziły zgodę na członkostwo w Stowarzyszeniu i w wyniku głosowania wszystkie wyżej wymienione osoby zostały jednogłośnie przyjęte w poczet członków Stowarzyszenia „Klub Otrycki”.

Na Prezesa Stowarzyszenia „Klub Otrycki” zgłoszono następujące kandydatury:



## **Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej Sto- warzyszenia Klub Otrycki za 2004 rok**

### **I. Realizacja zadań statutowych**

W okresie 2003/2004 działały wszystkie statutowe organy Stowarzyszenia. Rada Otrycka na bieżąco kierowała pracami Stowarzyszenia, koncentrując się na kwestiach związanych z odbudową Chaty.

Nie było to zadanie proste. Przy ograniczonych środkach finansowych istniała konieczność umiejętnej synchronizacji wszystkich źródeł materiałów (darowizn rzeczowych, zakupów), transportu z organizacją obozów. Należy stwierdzić, że przy dużej mobilizacji środowiska otryckiego, sprawy obsady obozów budowlanych stanowiły najmniejszy problem.

Analizując proces odbudowy można sformułować kilka uwag dotyczących jego przebiegu:

1) przyjęcie w zbyt dużym zakresie obowiązków organizowania prac przez Prezesa Stowarzyszenia Igora Czajkę. Złożoność problemów, konieczność poświęcania im dużej ilości czasu, przekraczała możliwości jednej osoby. Można byłoby podzielić obowiązki i kompetencje, co pozwoliłoby na sprawniejszy przebieg prac (częściowo nastąpiło to w końcowym okresie budowy),

2) pomimo braku doświadczenia u wielu Otrytczyków, podczas

budowy zwracano uwagę na bezpieczeństwo prac. Sukcesem jest więc nie tylko wybudowanie Chaty, ale również to że podczas odbudowy, oprócz drobnych skaleczeń, nikt nie ucierpiał,

3) uczestnictwo w obozach budowlanych pociągało za sobą wiele wyrzeczeń i rezygnacji z przyzwyczajen do niewielkich, ale zawsze, zdobyczy cywilizacyjnych (okazuje się, że można zrezygnować ze wszystkiego oprócz telefonu komórkowego). Pomimo tych „spartańskich” warunków obozy funkcjonowały. Dziewczyny świetnie opanowały gotowanie na ognisku, chłopakom w wieczornym wypoczynku nie przeszkadzała wilgoć, zimno czy dym pod wiatą.

Nie udało się w sposób zadawalający rozwiązać kwestii ujęć wodnych, powinno to stanowić, oprócz dokończenia odbudowy Chaty, jeden z głównych celów budowlanych dla nowej Rady Otryckiej.

Oprócz odbudowy Chaty, która przyczyniła się do aktywizacji i integracji środowiska otryckiego, pokazując znaczenie wspólnej idei, programu działania dla członków Stowarzyszenia, zaszły jeszcze dwa pozytywne zdarzenia.

Pierwszym było doprowadzenie do otrzymania środków na odbudowę Chaty z Unii Europejskiej (z Fundacji Rozwoju Systemów Edukacji), co wymagało stosunkowo dużego wysiłku organizacyjnego.

Drugą była rozbudowa strony internetowej Stowarzyszenia, która oprócz forum wymiany poglądów



między jego członkami i sympatykami, stała się wizytówką Stowarzyszenia i źródłem informacji o odbudowie „Chaty Socjologa” (zgodnie z Decyzją Nr 3/9/2003 Starosty Bieszczadzkiego).

Miało miejsce również przykre zdarzenie. Plac budowy został okradziony. Łupem złodziei padły m.in. piły spalinowe, elektronarzędzia, wata do ocieplania ścian. Zaistniała konieczność odkupienia części narzędzi, bez których nie możliwa była kontynuacja budowy czy normalne funkcjonowanie dobowy.

Nowa Rada Otrycka powinna ściślej współpracować z Komendą Policji w Lutówiskach oraz prokuraturą w celu wykrycia sprawców i odzyskania przedmiotów czy otrzymania odszkodowania za straty materialne.

Celowa byłaby również poprawa zabezpieczenia przed ewentualnymi próbami kradzieży w przyszłości.

## II. Finanse Stowarzyszenia.

Lata 2003/2004 charakteryzowały się, z punktu widzenia finansowego, dużym stopniem skomplikowania.

Komisja Rewizyjna rozumiejąc niemożliwość opracowania wiarygodnego preliminarza budżetowego Stowarzyszenia, nie zgłasza zastrzeżeń do faktu prowadzenia przez Radę Otrycką polityki finansowej bez zatwierdzonego budżetu.

Wszystkie otrzymane środki w formie darowizn, dotacji były przeznaczane na cele budowlane. Moment ich uruchomienia i przeznaczenie wynikało z etapów realiza-

cji budowy oraz rodzaju i czasu otrzymania darowizn rzeczowych.

Stowarzyszenie posiada konto podstawowe oraz subkonto budowlane, na które wpływały darowizny na ten cel. Wiele transakcji realizowanych było bezpośrednio z kasy Stowarzyszenia, po zasileniu jej z konta. Wynikało to z racjonalizacji wydatków, poprzez realizowanie zakupów materiałów budowlanych w hurtowniach z rejonu Bieszczad, co znacznie zmniejszało koszty transportu.

Komisja Rewizyjna nie zgłasza zastrzeżeń do kierunków wydatkowania pieniędzy. Stwierdziła jednak brak dyscypliny formalnej. Zagubienia faktur, konieczność ich odtwarzania. Opóźnienia w rozliczaniu zakupów, przez osoby za nie odpowiedzialne. Stworzyło to trudności w ostatecznej ocenie działalności finansowej Stowarzyszenia.

Komisja Rewizyjna w składzie:  
Krzysztof Kazimierczak  
Rafał Kaźmierczak  
Andrzej Pawlik



## Noc

Noc.

Na poduszkę głowa.

Noc.

Pod kołdrę, pod koc,  
usnęły słowa.

Tyk.

Budzik tyk tak.

Tyk.

Ciszy łyk

i jakieś myśli wspan.

Sza.

Oddech się schował.

Sza.

Marzenia tka

nadzieja nowa.

**Juliusz Głowacki**

## Protokół z Walnego Zebrania Stowarzyszenia „Klub Otrycki” Warszawa, 9 grudnia 2004 r

W dniu 9 grudnia 2004 roku odbyło się Walne Zebranie Stowarzyszenia „Klub Otrycki”. Zebranie miało charakter sprawozdawczo-wyborczy (zebranie zwyczajne). Miejscem spotkania była aula Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego w Warszawie.

Plan Zebrania:

1. Otwarcie Zebrania
2. Wybór przewodniczącego, prezydium i komisji skrutacyjnej

3. Zatwierdzenie programu Walnego Zebrania.

4. Sprawozdanie Rady Otryckiej z działalności Stowarzyszenia – Igor Czajka

5. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej – Krzysztof Kazimierczak

6. Prezentacja i rozpatrzenie ramowego programu Stowarzyszenia oraz preliminarza budżetowego na kolejny rok

7. Pytania do ustępującej Rady Otryckiej i Komisji rewizyjnej

8. Głosowanie nad absolutorium dla ustępującej Rady Otryckiej

9. Głosowanie nad absolutorium dla ustępującej Komisji Rewizyjnej

10. Przyjęcie nowych Członków Stowarzyszenia

11. Wybór Prezesa i Członków Rady Otryckiej

12. Wybór Członków Komisji Rewizyjnej

13. Expose nowego Prezesa

14. Dyskusja i wolne wnioski

15. Zamknięcie obrad Zebrania

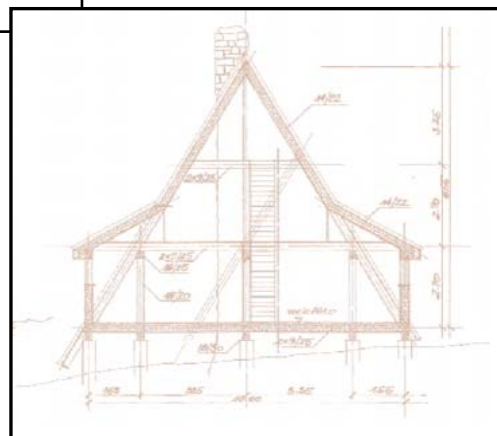
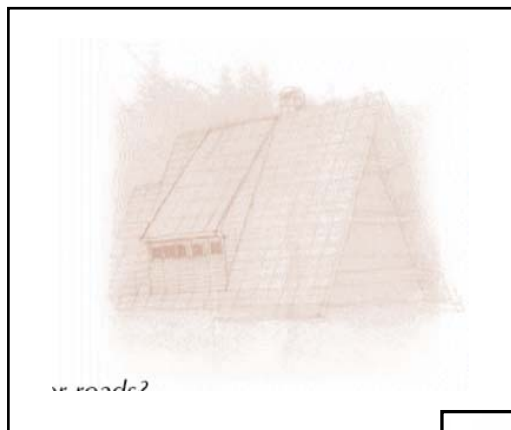
Zebranie otworzył Prezes Stowarzyszenia „Klub Otrycki” Igor Czajka, serdecznie witając wszystkich przybyłych członków i sympatyków Klubu. W sali obecnych było 24 spośród 34 członków Stowarzyszenia, zatem Zebranie władne było do podejmowania uchwał. Funkcja sekretarza zebrania (członka prezydium) powierzona została Marciniowi Ząbkowi.

Przewodniczącym Zebrania (członkiem prezydium) jednogłośnie wybrany został Krzysztof Kazimierczak, natomiast trzecim członkiem prezydium Krzysztof Tymicki. Do komisji



zbudowali rodzaj ławki z długiej belki. Potrzebowałem jej do konkursu wbijania gwoździ. Każdy miał swój gwóźdź i jedno uderzenie tym samym młotkiem w każdej kolejce. Iwan pierwszy dobił swój gwóźdź do końca i on otrzymał główną nagrodę konkursu.

Bawiliśmy się przy ognisku do rana. Nie po raz pierwszy, ale ten wieczór był szczególny. Może mam już sklerozę, ale nie pamiętam takiej atmosfery, pełnej entuzjazmu, życzliwości, braterstwa. I takiego poczucia dumy. W pełni zasłużonej.



Więcej zdjęć można znaleźć na stronie Klubu Otryckiego:  
[www.otryt.bieszczady.pl](http://www.otryt.bieszczady.pl)

Zanim zaczniesz czytać, odpowiedz na trzy pytania:

Czy wybudowałeś kiedykolwiek coś społecznie, dla innych?

Czy budowałeś kiedykolwiek w górach bez wystarczających środków, sprzętu i dróg?

Czy budowałeś kiedykolwiek z ludźmi, którzy robili to pierwszy raz w życiu?

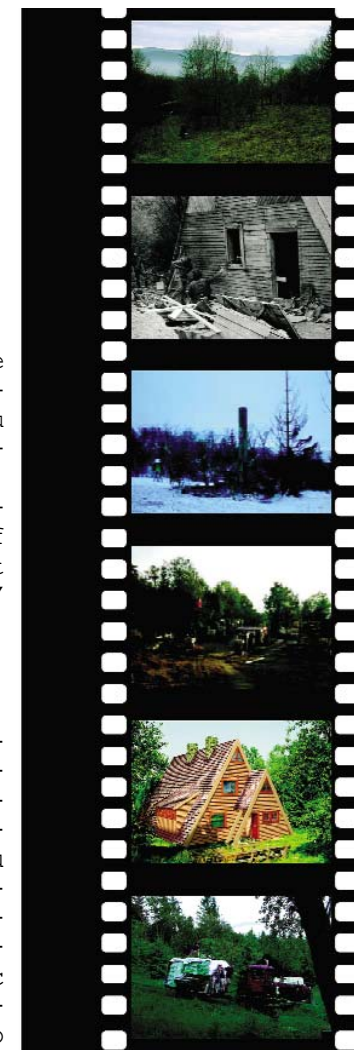


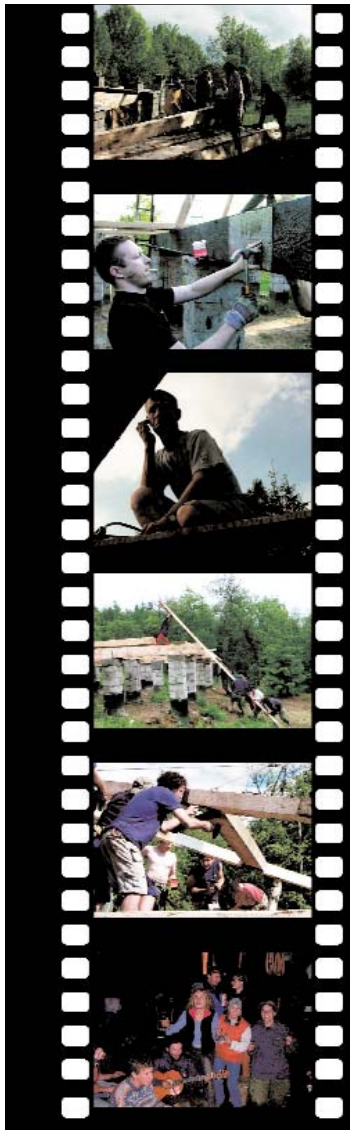
Juliusz Głowacki

### Odbudujmy chatę sami!

(Wolne) tłumaczenie artykułu do „Connection” – biuletynu firmy Simpson Strong-Tie. Tytuł oryginalny: „Connected in building. How the group of amateurs have built a cabin in mountains.”

We wczesnych latach 70-tych grupa studentów i pracowników Socjologii Uniwersytetu W-skiego postanowiła wybudować chatę w jednym z najdzikszych miejsc w Polsce – w Bieszczadach. Łączyło ich zamiłowanie





do trzech rzeczy: gór, wolności (daleko od władzy ludowej) i do intelektualnych dyskusji. Lider pomysłu - Henryk Kliszko wybrał magiczne miejsce: pasmo Otrytu.

Dzięki finansowej pomocy UW grupa miejscowych cieśli postawiła pod okiem socjologów „dachowca” – chatę z dachem schodzącym do ziemi. Przez 30 lat chata służyła dobrze wielu pokoleniom młodych intelektualistów jako miejsce spotkań, happeningów, ostrych imprez sylwestrowych i majówek. Była też znakomicie położonym schroniskiem na szlaku wędrówek po Bieszczadach tysięcy Biesolazów i wyleganią wielu idei, które miały wpływ na to, co działo się w Polsce.

W styczniu 2003 chatę strawił ogień. Po 30 minutach pożaru z chaty pozostały tylko zgliszcza. Prawie natychmiast członkowie Stowarzyszenia „Klub Otrycki” jedomyślnie zadeklarowali: „chatę trzeba odbudować”.

Zgromadzili wszystkie niezbędne dokumenty i zezwolenia. Projekt wykonał Profesor Architektury PW Krzysztof Dyga na podstawie archiwalnych fotografii i pamięci starszych członków Klubu. Drewniana konstrukcja została policzona na bazie katalogu z obliczeniami statycznymi SIMPSON.

We wrześniu 2003 członkowie Klubu Otryckiego, dysponując 1/5 niezbędnych środków postawili 30 słupów fundamentowych podczas dwutygodniowego obozu fundamentowego. Nikt z nich nie miał pojęcia o budowaniu, toteż kiedy przyje-

chałem na kilka ostatnich dni, zabrałem się za „prostowanie” wierzchołków słupków, żeby całość trzymała poziom i kąty proste.

Zimą 2003/2004 moi koledzy z Klubu próbowali pozyskać środki na odbudowę chaty. Szukaliśmy sponsorów wśród producentów materiałów budowlanych. Dostaliśmy pomoc od: SIMPSON STRONG-TIE (złącza do drewna), GUNNEBO (gwoździe), TALENS i NAD-

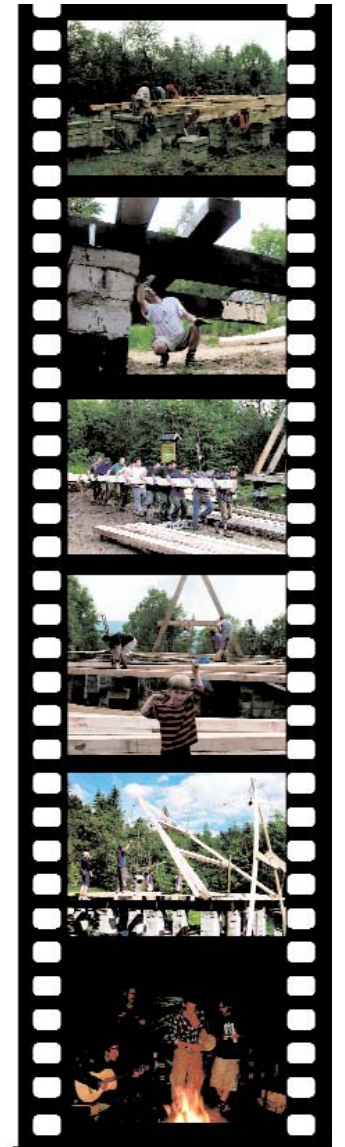
a inni już przygotowywali wszystko do uroczystości. Wcześniej dziewczyny ułożyły piękny bukiet kwiatów i przywiązały go do drewnianej krzyża z listew.

Kiedy skończyliśmy pracę robiło się ciemno. Wszyscy byli już zebrani przed chatą i czekali na rozpoczęcie ceremonii. Pierwszy przerwał Prezes. Dał uroczyste hasło do zamocowania wiechy.

Wcześniej zdecydowaliśmy, że ten honor ma przypaść naszym międzynarodowym przyjacielom: Ralfowi (Holandia), Richey'emu z Texasu i Iwanowi (Bułgaria). Richey przyleciał z USA do Polski specjalnie w tym czasie. Bardzo chciał z nami budować. Kiedy go zapytałem: „Dlaczego?”, odpowiedział: „Because, You know, this is zayebyshche”. A Iwan był drugim majstrem. Wrzeszczał na ludzi (po polsku), ale wszyscy go kochali. Miał prawo, bo był super w robocie.

Kiedy Iwan i Richey mocowali wiechę do krokwi, poprosiłem o ciszę i o powtarzanie za mną „prastarej” formuły majstrowskiej. Kilka osób miało łzy w oczach, kiedy zebrany tłum z dumą skandował: „My budowniczo wiechy [My budowniczo tej chaty] ogłaszamy światu [ogłaszamy światu], że powstał nowy dom [...nowy dom]. Pracowaliśmy ciężko i najlepiej jak umieliśmy [...umieliliśmy], aby ta chata [...ta chata] służyła wielu pokoleniom [...pokoleniom] wędrującym po tych górach [...górach]. Następnie napełniłem pierwszą bańkę wódką i uroczystym gestem chlusnąłem z niej na chatę.

Potem było wiele przemówień, podziękowań i uścisków dłoni. Kilkoro „starych” Otrytczyków było naprawdę wzruszonych. Henryk Kliszko, kiedy gratulował nam, powiedział, że nie sądził, że dane mu będzie przeżywać po raz drugi, po 30 latach, taki sam entuzjazm i poczucie mocy wspólnego działania. Było już całkiem ciemno, kiedy zeszliśmy wszyscy pod wiatę. Poprosiłem wcześniej dwóch braci Wężów („Czar Podlasia”), żeby





czekać". „Rozumiem” – powiedział – „gdybyście wiedzieli, że tego nie wolno robić, w ogóle byście nic nie zbudowali”.

Drugi tydzień był dla mnie trudniejszy. Główna konstrukcja stała. Przyjechało więcej osób i co godzinę ktoś nowy pytał mnie „Co mam robić?”. Ludzie uwijali się na wszystkich poziomach chaty. Wszyscy byli bardzo aktywni, ale nie wszyscy wiedzieli do końca „o co chodzi”. Biegałem góra-dół po całej konstrukcji, starając się zapanować nad tym co się działo. Straciłem głos drąc się z dołu do tych na górze i za chwilę z góry do tych na dole.

Przyznaję, że momentami wpadałem w panikę: „Rany boskie, co ten żywioł wybuduje?!”. Wreszcie poszedłem po rozum do głowy i poinstruowałem kilku brygadzystów. Wokół każdego nich stworzyła się grupka ludzi, którzy zajęli się jakimś konkretnym odcinkiem pracy. Robota poszła od razu lepiej. Stawały belki, podłoga pokrywała się deskami i płytą OSB, stawały ścianki. Dziewczyny równie dzielnie jak faceci waliły młotkami. Przyszedł moment, że ludzie zaczęli mówić „w dacie”, „na jaskółce”, etc, zamiast „przy piątej krokwi”. Konstrukcja przestawała być zbieraniną belek; stawała się CHATA.

Im bardziej poczta pantoflowa zanosila w inne miejsca w Bieszczadach informację, że „chata wróciła na swoje miejsce”, tym więcej turystów przychodziło, żeby to zobaczyć na własne oczy. Większość była zszokowana. Zainstalowaliśmy dwie puszki z plexi z napisem: „Klub Otrycki odbudowuje chatę własnymi siłami. Wrzuc 5 zł i zobacz z jaskółki najpiękniejszą panoramę”.

Ostatniego dnia obozu budowlanego uwijaliśmy się jak w ukropie. Chcieliśmy zdążyć przed zmrokiem i zamocować ostatnią belkę. W ostatniej

godzinie pracy część z nas jeszcze stawiała konstrukcję wiatrołapu,

IEŚNICIWO LUTOWISKA (drewno), IZOTERM (styropian), ISOVER (wełna mineralna), DOERKEN (paroizolacja), KRNCROL (OSB), TOMEX (okna i drzwi), FAKRO (okna dachowe), HENKEL (pianka montażowa), OLIGRAF i MDM (dotacja). Na majowe walne zebranie członków klubu przyniosłem model chaty w skali 1:20, który zrobiłem w ciągu zimy i zaproponowałem: „Zbudujmy ją własnymi siłami.” Reakcja była naturalna: „Niby jak?! Przecież nikt z nas nie ma pojęcia o budowaniu”. „Ja mam i z zastosowaniem systemu złączy to wystarczy.”

W długi weekend czerwcowy wciągnęliśmy na górę „Detem” część materiałów budowlanych. Planowaliśmy wszystkie, łącznie z kompletem belek, ale miejscowy tartak nawalił ze wszystkimi terminami i 19 czerwca, zamiast zacząć od budowania, musieliśmy zacząć oboz budowlany od transportu mokrego i ciężkiego drewna. Również pogoda nie sprzyjała nam tego lata – prawie codziennie padało, było zimno. Gąsienice Deta zapadały się czasami w błocie o konsystencji czekolady na gorąco tak, że nie było ich widać. Właściciel Deta, Jacek Dopart, musiał kilka razy naprawiać w drodze na górę zerwaną gąsienicę, albo odcepiać i zostawiać przyczepę w błocie, podjeżdżać ciągnikiem na suchsze miejsce i wciągać przyczepę stalową linką wciągarki.

Mieliśmy tylko dwa tygodnie na postawienie konstrukcji chaty i nie mogliśmy czekać na komplet materiałów.

Kiedy pierwsze belki podwalinowe 30 x 18 cm x 8m.dł. wjechały na górę, atmosfera była ciężka. Koledzy, którzy je przywieźli zatakowali mnie: „Julek, jak sobie wyobrażasz włożenie podwalin na 2-metrowe słupki fundamentowe, skoro my w 6-ciu nie mogliśmy ich przeciągnąć z ciężarówki na przyczepę?”





Użyliśmy najstarszych, prostych zasad fizyki i z pomocą Newtona osadziliśmy belki podwalinowe na słupkach. Przybiliśmy je do kotwi zatopionych w betonie i za impregnowaliśmy olejem skalnym z najstarszej kopalni ropy naftowej na świecie, która jest niedaleko Otrytu.

Byłem pełen obaw, martwiąc się jak postawić pierwszy, zbity na podwalinach płytkami gwoździowymi trójkąt, składający się z dwóch krokwi, belek stropowych parteru i piętra i jętki. Próbowaliśmy go ruszyć w 10-ciu chłopa, ale nawet nie drgnął. Myślę, że ważył ponad 1200 kg. Pomógł nam Jacek ze swoją wyciągarką w DT.

Musieliśmy zbudować z belek 30 x 8 cm trójkąt pomocniczy, żeby zamocować na nim jak najwyżej bloczek, przez który miała przechodzić lina wyciągarki. Z trudem dźwignęliśmy go i zamocowaliśmy u podstawy południowych słupków. Zaparliśmy go w opadającym na południe zboczku długą „nogą”, żeby dać przeciwwagę ciężarowi, który miał utrzymać.

Przywiązaliśmy jeden koniec sztywnej liny alpinistycznej przełożonej przez bloczek do stalowej linki wyciągarki. Kiedy pierwszy trójkąt był zbity z jednej strony płytkami i gotowy do postawienia, przywiązaliśmy do niego drugi koniec liny. Jacek czekał w DT ustawionym u podnóża zbocza. Ustaliliśmy, że będzie reagował tylko na znaki Igora – Prezesa naszego Klubu. Igor szepnął: Julek, mam nadzieję, że to nie będzie „piękna katastrofa” (Grek Zorba). Kiedy ziemia drgnęła i trójkąt ruszył metr do góry, Igor dał znak „stop”, bo trzeba było przed postawieniem go w pionie, przybić płytki łączące belki do ich spodniej strony. Odetchnęliśmy wszyscy z wielką ulgą, kiedy pierwszy z 10-ciu głównych elementów naszej konstrukcji dumnie stanął na południowym skraju podwalin. Wiele osób powiedziało mi później, że zaczęli wierzyć w powo-

dzenie akcji od tego właśnie momentu. To był 4-ty dzień dwutygodniowego obozu.

Po każdym dniu ciężkiej pracy zbieraliśmy się wokół ogniska pod wiatą i spożywaliśmy wieczorny posiłek przygotowany przez dziewczyny w wielkim kotle. Tego szczególnego wieczora zapanował optymizm.

Bawiliśmy się do późna. Muszę tu podkreślić ważną, choć niewdzięczną pracę naszych pań, które spędzały całe dni w dymie ogniska przygotowując nam herbatę, kanapki i ciepłe posiłki. Bez nich niczego byśmy nie zbudowali.

Kiedy pierwszy trójkąt stał trzymany przez liny, trzeba było wspiąć się na jego szczyt, żeby przenieść pętlę z bloczkiem z trójkąta pomocniczego. Teraz bloczek był dużo wyżej i łatwiej było postawić metr dalej drugi trójkąt. Połączyliśmy go z pierwszym zastrzałami i od teraz mieliśmy dość stabilną bazę do stawiania następnych elementów.

W ciągu następnych dni efekty pracy widać było dużo szybciej. Jeden po drugim, co metr, główne trójkąty stawały na swoim miejscu. Łączyliśmy je sprawnie deskami i listwami z poprzednimi. Kiedy zamocowaliśmy ostatni, ósmy, pojawił się znowu poważny problem: jak postawić dwa trójkąty w odstępach 5 metrów od pozostałych na południowym skraju konstrukcji? Odstęp miał być wypełniony krótszymi krokiewiami wykuszy.

Później Prof. Dyga, autor projektu, spytał mnie dlaczego budowaliśmy „od końca”. Powinniśmy byli najpierw postawić ścianki, na nich oprzeć płatownie i dopiero na płatwach krokiewie wykuszy. Odpowiedziałem: „ostatnie belki wjechały na górę po 7-miu dniach z 15-tu, które mieliśmy. Nie mogliśmy

